

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

31-32 (992-993)

Niedziele, 3 i 10 sierpnia 1980 f.

Rok XXII

Czuwanie Ojca św. z Młodzieżą

(Dalszy ciąg)

Odpowiem: dlatego, ponieważ „młody to znaczy człowiek, który w szczególnej mierze, w decydującej mierze „siebie tworzy”. Nie znaczy to, że człowiek nie tworzy siebie przez całe życie i mówi się, że „wychowanie zaczyna się jeszcze przed urodzeniem” i trwa do ostatniego tchnienia. Jednakże młodość, z punktu widzenia formowania, jest okresem szczególnie pod tym względem ważnym, bogatym i decydującym. Jeśli zastanowicie się nad rozmową Chrystusa z młodzieńcem, znajdziecie tam potwierdzenie tego poglądu. **Pytania** młodego człowieka są **zasadnicze**. I odpowiedzi też.

4.

Są to nie tylko pytania i odpowiedzi istotne dla tego jednego, ważne wtedy — są one tak samo zasadnicze i ważne dziś. Pytanie: czy Ewangelia może odpowiadać na problemy dzisiejszego człowieka? (pytanie 9). Odpowiedź: nie tylko może. Więcej: ona jedna odpowiada na nie **w pełni, do końca i bez reszty**. Powiedziałem na początku, że Chrystus jest Słowem nieustającego dialogu. Jest to dialog z każdym człowiekiem, chociaż nie każdy go prowadzi, nie każdy wie, że go prowadzi — a są tacy, którzy wyraźnie nie chcą go prowadzić. Odcinają się. A jednak ... może i z nimi toczy się ten dialog. Jestem przekonany, że tak. Nieraz odsłania się to w sposób nieoczekiwany i zaskakujący.

5.

Pamiętam również pytanie: dlaczego rozmawiam w różnych krajach (i w Rzymie też) z „szefami państw”?

Właśnie dlatego, że Chrystus rozmawia z każdym człowiekiem. A

prócz tego chyba nie wątpię w to, że ludziom mającym tak wielką odpowiedzialność „społeczną” ma On do powiedzenia nie mniej niż młodzieńcowi z Ewangelii, a także każdemu z Was. Na pytanie, o czym rozmawiam z „szefami państw”, odpowiem Wam, że bardzo często rozmawiam z nim właśnie o młodzieży. Od młodzieży bowiem „**zależy jutrzejszy dzień**”.

Te ostatnie słowa zaczerpnąłem z piosenki którą często śpiewają wasi rówieśnicy w Polsce („od nas zależy jutrzejszy dzień”). Ja też ją z nimi nieraz śpiewałem. I wogóle bardzo lubiłem śpiewać współczesne piosenki młodzieży ze względu na melodię i treść. Wspominam o tym, ponieważ mnie pytacie o moją Ojczyznę (pytanie 7). Musiałbym bardzo długo mówić, aby odpowiedzieć na to pytanie. Pytacie również: czego mogłaby się Francja nauczyć od Polski, a czego Polska od Francji. Ogólnie mniema się, że Polska więcej uczyła się od Francji niż Francja od Polski. Polska jest historycznie o kilka wieków młodsza. Myślę jednak, że Francja od Polski mogłaby się także niejednego nauczyć! Polska nie miała łatwej historii, zwłaszcza w ostatnich stuleciach. Polacy nie mało „płacili” za to, że są Polakami, a także za to, że są chrześcijanami... Ta odpowiedź jest „autobiograficzna” — darujcie, ale samiście ją wywołali. Pozwólcie jednak, iż tę „autobiograficzną” odpowiedź poszerzę, mając na uwadze inne pytanie, jakie postawiliście. Pytacie, czy Kościół, który jest „zachodni”, może być naprawdę Kościołem „afrykańskim” lub „azjatyckim” (pytanie 20).

6.

Oczywiście, jest to pytanie szersze i dalej idące niż to przed chwi-

łą, gdy chodziło o Kościół we Francji czy w Polsce. Jeden i drugi bowiem jest „zachodni”, związany z kręgiem tej samej kultury europejskiej i łacińskiej, ale odpowiedź będzie podobna. Kościół z istoty swojej jest jeden i uniwersalny. Staje się Kościołem danych narodów czy kontynentów i ras w miarę, jak społeczeństwa te przyjmują Ewangelię, czyniąc ją poniekąd swoją własnością. Niedawno byłem w Afryce. Wszystko wskazuje na to, że młode Kościoły tego kontynentu mają świadomość tego, że są afrykańskie. I świadomie dążą do związania chrześcijaństwa z tradycjami swojej kultury. W Azji, zwłaszcza na Dalekim Wschodzie, chrześcijaństwo często bywa uważane za religię „zachodnią”, a jednak Kościoły, które tam wyrosły, nie wątpię w to, że są „azjatyckie”.

7.

Wracajmy jednak do **zasadniczego tematu: rozmowa Chrystusa z młodzieńcem**. Właściwie — powiem — cały czas w jej obrębie się poruszamy.

Młody człowiek pyta: „Co mam zrobić, aby otrzymać życie wieczne?”. Wy pytacie: **czy można być szczęśliwym?** w świecie współczesnym? (pytanie 12). Pytacie właściwie o to samo, o co pytał ów młodzieniec. Chrystus odpowiada — **jemu i wam, każdemu z was: można**. Tak odpowiada, chociaż słowa Jego brzmią: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, potem przyjdź i chodź za mną”. Oraz: „Jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania”. Słowa te znaczą: człowiek o tyle może być szczęśliwy, o ile zdolny jest **przyjąć wymagania**, jakie stawia mu jego człowieczeństwo, jego ludzką godność. Jakie stawia mu Bóg.

(Dokończenie nastąpi)

POKRÓTCE

W 125 letniej historii Zgromadzenia Sióstr Felicjanek bardzo ważne było dziesięciolecie od 1864 do 1874. W tym czasie wypadła kasata Zgromadzenia, przeniesienie się Sióstr z Warszawy do Krakowa, rozwój placówek w Galicji i rozpoczęcie pracy Sióstr Felicjanek w Ameryce.

Od 1861 kilka sióstr prowadziło w Krakowie ochronkę i szkołkę ludową przy ul. Wesołej. Przełożoną była Siostra Maria Bolesława Gabasiewicz, która odegrała ważną rolę w dalszej historii Zgromadzenia. Kasata nie dosięgła tej

placówki, gdyż leżała zagranicą Królestwa, w Austrii. Pokasacie dwanaście sióstr, które miały obywatelstwo austriackie, przyjechało do domu zakonnego na Wesołej. SM Bolesława nie tylko że przyjęła wygnanki, ale zaczęła czynić starania u Ks. Bp. Antoniego Galeckiego, ordynariusza Krakowa, o potwierdzenie Zgromadzenia w zaborze austriackim.

Po kilku miesiącach nadeszła wiadomość o potwierdzeniu Zgromadzenia przez cesarza austriackiego. Wiadomość dotarła 7 września i zaraz została prze-

kazana Matce Marii Angeli Truszkowskiej. Fundatorce Zgromadzenia, która przebywała w Łowiczu. Wnet przybyła do Krakowa Matka Maria Elżbieta Stummer a nieco później Matka Maria Anna Bielska, aby zająć się reorganizacją Zgromadzenia.

Rządzeniem Opatrzności ofiarowano siostron kamienicę przy ulicy Mikołajskiej. Dnia 12 listopada 1865 odprawiona została dziękczynna Msza św. na Mikołajskiej. Matka Elżbieta zdecydowała nabyć plac przy ulicy Smoleńsk pod budowę domu prowincjalnego. Matka Angela cieszyła się, że Bóg skierował Zgromadzenie do ulubionego Krakowa.

Stopniowo, kolejno, z różnymi przygodami i trudnościami rozproszone siostry zaczęły przybywać do Krakowa, aby połączyć się z istniejącym Zgromadzeniem. Szybko mnożyły się placówki pracy społecznej, zawrzała praca w ochronkach, szkołach, sierocinicach, szwalniach i to głównie w miastach Galicji. Powstawały domy we Lwowie, Stanisławowie, Belzie, Wieliczce, Tarnowie, Przemyślu, Zakopanem i w wielu innych miejscowościach.

Przybywało także nowych sióstr, gdyż powołania były dość liczne. Pierwsze obłóczyny w Krakowie odbyły się 18 maja 1866 roku siostry, która już po kasacie wstąpiła do Zgromadzenia.

Klasztor na Smoleńsku zbudowano według planów O. Honorata Koźmińskiego i już 21 listopada 1866 odbyło się jego poświęcenie.

W roku 1869 przybył na Smoleńsk opatrznościowo młody kapłan, Ks. Józef Dąbrowski. Ukończył on studia teologiczne w Rzymie i przybył pożegnać się z rodziną przed udaniem się na misję wśród emigracji polskiej w Ameryce. Na Smoleńsku przebywała jego kuzynka SM Wacława Zubrzycka, a więc przez pewien czas odprawiał codzienne Msze św. w kaplicy sióstr. Obserwując siostry powziął zamiar, że jeżeli Bóg pozwoli, postara się o sprowadzenie Sióstr Felicjanek do Stanów Zjednoczonych. Decyzja wysłania sióstr poza ocean zapadła na Kapitulę Generalnej w sierpniu 1874 roku.

SMD

**Czytajcie
i rozpowszechniajcie
prasę katolicką**

80 lat temu... odkrycie polonu i radu

Jakże często wielkie wydarzenia, nawet takie, które decydują o losach wielu ludzi, dokonują się jakby niepostrzeżenie i w okolicznościach powodujących cierpienie oraz wymagających niezwykłych sił ducha. Tak też było i w wypadku odkrycia radu.

Małżonkowie Maria Skłodowska-Curie i Piotr Curie pracowali w wilgotnym, zimnym i źle wyposażonym laboratorium. Pierwsze badania przeprowadzali na bardzo skromną skalę. Liczne żmudne eksperymenty wykazały, że natężenie promieniowania związków uranu jest zależnie tylko od ilości zawartości tego pierwiastka w badanej próbce. Maria Skłodowska przystąpiła wtedy do poszukiwania innych pierwiastków abdarzonych podobną własnością jak uran. To ona stworzyła terminy „promieniotwórczość” i „pierwiastki promieniotwórcze”. Gdy w toku doświadczeń pewne próbki — pisze Ewa Curie — wykazują promieniowanie znacznie silniejsze, niżby się „należało” spodziewać z racji zawartej w nich ilości uranu czy toru — Maria nie dowierza. Sądzi, że popełniła błąd. Wielokrotnie powtarza pomiary. Praca jest żmudna i niebezpieczna dla zdrowia.

Gdy wreszcie małżonkowie Curie stwierdzili, że w smółce uranowej, która była ich materiałem badawczym, występują co najmniej dwa pierwiastki promieniotwórcze, nazwali je polonem i radem. O pierwszym z ich powiadomiono świat w lipcu 1898 r., a o drugim — w grudniu tego samego roku.

Działalność Marii Skłodowskiej po roku 1902 umożliwiła twórczą pracę Joliotom, Rosenblumowi i wielu innym, a odkrycie promieniotwórczości spowodowało zasadnicze zmiany w poglądzie na materię i jej istotę.



Była dwukrotną laureatką nagrody Nobla: w roku 1903 wraz z mężem (małżonkowie Curie otrzymali nagrodę Nobla za wyniki badań nad promieniotwórczością) oraz w roku 1911 za opracowanie metod wyodrębniania pierwiastków promieniotwórczych.

Największą sławę przyniosło Marii Skłodowskiej-Curie nie samo odkrycie radu, lecz jego zastosowanie w leczeniu raka.

Jerzy Kugler

Z Ziemi Polskiej... Wadowice

Wadowice lat dwudziestych. Małe prowincjonalne miasteczko, utrzymujące się z administracji wsi okolicznych, z jarmarków i targów, z rzemiosła i z przemysłu — z przemysłu na miarę małego miasteczka: jak cegielnia, fabryka zapatek, oficyna drukarska Foltyna.

Ale w małym, prowincjonalnym miasteczku jest wszystko, co potrzeba — szkoły podstawowe, gimnazjum męskie i żeńskie, kościół i szpital, sąd i więzienie. A nade wszystko jest wspaniała przeszłość: to nie jakieś osiedle wczoraj powstałe, to nie jakaś wioska rozrośnięta w miasto. Już w 1327 r. nazywane było „oppidum” i należało do Piastów śląskich. Stanowiło ważny punkt na szlaku handlowym pomiędzy stolicą królestwa polskiego a Śląskiem. W sto lat później, w 1494 r., zakupione przez króla polskiego Jana Olbrachta od księcia Janusza IV wraz z całą ziemią zatorską wchodzi do Korony. W XVIII wieku rozkwit rzemiosła. W XIX wieku — rozwój przemysłu. Podczas zaboru austriackiego od 1819 r. siedziba władz cyrkułu myślenickiego a od 1867 r. urosło do rangi siedziby obwodu i z tego względu stało się miastem typowo urzędniczym. Mają też Wadowice tradycje kulturalne. Począwszy od Marcina Wadowity, urodzonego tutaj w 1567 r., późniejszego rektora Akademii Krakowskiej, a skończywszy na pisarzu epoki mie-

dzywojennej Emila Zegadłowiczu, twórcy grupy poetyckiej „Czartak” założonej w 1921 r., który stał się słynny przez swoje skandalizujące, jak na owe czasy, książki „Zmory”, „Motory” i przez piękny poemat „Powsinogi beskidzkie”; mieszkał tuż obok Wadowic, w Gorzeniu Górnym.

Małe miasteczko przechowuje troskliwie zabytki świadczące o jego wielkiej przeszłości. Niewiele ich bo niewiele. Zbyt często przetracał się przez te strony walec wojenny, by mogło się ich więcej zachować. Najważniejszym jest kościół parafialny stojący na rynku; prezbiterium pochodzi z XV wieku, trójnawowy korpus z końca XVIII, reszta z XIX wieku. Jest dwór „Mikołaj”, choć nie stary, bo z pierwszej połowy XIX wieku, ale piękny, klasycystyczny, zbudowany przez wójta wadowickiego Mikołaja Komorowskiego. W centrum miasta — również z tego okresu — parę pięknych kamieniczek.

W małym miasteczku dzieje się wszystko, co potrzeba. Małe miasteczko ma bardzo rozbudowane życie kulturalne. Prowadzi bardzo intensywne życie patriotyczne i polityczne. Tutaj wydarzeniami są wszystkie święta państwowe i religijne, wszelkie inauguracyjne i zakończeniowe, rocznice, jubileusze, pamiątki. Wtedy urzędują uroczyste akademie, przedstawienia, nabożeństwa, procesje, defilady miej-

scowego korpusu wojskowego, jednostek paramilitarnych i szkół. Terminy imprez są uzgadniane co do minuty przez przedstawicieli władz kościelnych i państwowych. Rano odbywają się nabożeństwa w kościele, podczas których w kulminacyjnym momencie intonowana jest najważniejsza pieśń: Boże coś Polskę. „Po kościele” wszyscy udają się na uroczystości Państwowe, w czasie których w kulminacyjnym momencie gra orkiestra wojskowa: Jeszcze Polska nie zginęła, albo — gdy nie ma orkiestry wojskowej ani nawet strażackiej — wszyscy zgromadzeni śpiewają hymn narodowy zgodnym chórem. W każdym z tych wypadków drgają nerwowym skurczem sumiaste wąsy starych wiarusów, którzy pamiętają dobrze czas zaborów i walkę o niepodległość Polski. W oczach matek, które w zawierusze wojennej straciły swoich mężów, pojawiają się łzy, ocierane po kryjomu dużymi, białymi chusteczkami.

W małym miasteczku są kawiarnie, restauracje i domy otwarte — miejscowe przystanki. Tam się spotykają panowie z sądu, a więc pan sędzia i pan adwokat; panowie ze szpitala, a więc prymariusz z oddziału wewnętrznego i prymariusz z oddziału chirurgicznego oraz młodzi lekarze; panowie ze szkoły: pan kierownik z paniami nauczycielkami i panami nauczycielami; panowie z gimnazjum; pan dyrektor i panowie profesorowie. Jeszcze jest inteligencja techniczna — to panowie z cegielni, z fabryki zapatek, z drukarni, którzy jednak — jak mówi się w Wadowicach — nigdy nie będą równi prawdziwym inteligentom.

Małe miasteczko żyje uroczystościami kościelnymi, państwowymi, ale również prywatnymi; do nich należą przede wszystkim chrzty, śluby, pogrzeby, imieniny, czasem urodziny, kiedy panowie wkładają marynarki, spodnie popielate w prążki, białe koszule z wykruchmalonym gorsem, do tego ciemny krawat. Tylko polonista na znak swoich nowatorskich poglądów nosi muszkę — czarną, prowokacyjnie za dużą — albo zupełnie beczelnie wyklada kołnierz białej, miękkiej koszuli na marynarkę, odpowiadając upominającemu go, że sam Słowacki Juliusz tak chodził, że jest to nowa moda „a la Słowacki”. Panie na te święta wkładają na siebie długie kreacje, tym dłuższe i z tym głębszym dekoltem z przodu i z tyłu, im ważniejszy jest dom, który zaprasza na przyjęcie. Wyciąga się tam wtedy
(Dokończenie na str. 4-ej)



(Dokończenie ze str. 3-ej)

stare srebra „cudem uratowane z po-
żogi wojennej”, cienką zastawę por-
celanową, „którą jeszcze nieboszczka
babka przywozła z Wiednia”, i po-
daje się wino, które przechowało się
zakopane w piwnicy, „choć żołnierze
nieprzyjacielscy, psiekrwie, jakby coś
węchali, bo obstukiwali ściany i ka-
zali przerzucić węgiel pod drugą ścia-
nę”.

Na takich spotkaniach kawiarni-
nych, na takich uroczystościach rodzin-
nych i przyjacielskich mówi się nie tyl-
ko o interesach i o zdrowiu gospodar-
za albo solenizanta, ale przede wszy-
stkim o Polsce: o polityce partii rzą-
dzącej i opozycji, o piśmudczykach i
Piłsudskim, o narodowcach: i Daszyń-
skim, o BBWR, o socjalistach, komuni-
stach, o Niemczech i Związku Radziec-
kim. O osiągnięciach na polu gospo-
darczym i handlowym, o bezrobociu i
zastoju.

W małym miasteczku są prominenti,
święci, matyńscy i wariaci, naukowcy
roztargnieni i błazny, ludzie dziwni i
podejrzani, pijący i źle się prowadzą-
cy. Są również dobrze zapowiadający
się młodzi ludzie.

Świętym w Wadowicach jest młody
wikary, ksiądz Figlewicz, artystą jest
polonista pan Mieczysław Kotlarczyk
— pochodzący z Wadowic, uczący ję-
zyka polskiego w gimnazjum w Sos-
nowcu — dobrze zapowiadającym się
jest Karol Woityła.

Karol Józef Woityła, syn Karola i
Emilii Kaczorowskiej, urodzony 18 ma-
ja 1920 r. w Wadowicach i ochrzczony
20 czerwca 1920 r. Rodzice chrzestni:
Józef Kuśnierczyk — kupiec i Maria
Wiatrowska.

Karol chodzi do szkoły podsta-
wowej w rynku, gdzie na parterze mie-
szczą się urzędy miejskie. Syn emery-
towanego porucznika wojskowego,
pracującego w administracji. Człowiek
spokojnego, niektórzy mówią „mru-
kliwego”, niektórzy dodałą „odludka”,
choć chociażby dlatego, że nie utrzymuje
bliskich kontaktów ze swoją rodziną
w Czańcu, z sąsiadami rozmawia rzad-
ko, a jeżeli już, to zasadniczo, rzeczo-
wo i — co najgorsze — krótko. Jest
wiele powodów do tego, by powie-
dzić, że jest dziwny, a przynajmniej
nietowarzyski. Siedzi w domu, gotuje
swojemu dziecku śniadania i kolacje,
tylko obiady jada z synem w Jado-
dajni Banastów po drugiej stronie uli-
cy. Z rzadka wychodzi na spacer. Nie
ożenił się po raz wtóry, a przecież gdy
żona umarła, syn miał 9 lat, więc
dziecku potrzeba było opieki. Trzeba
było dbać o jedynaka, który został
przy życiu. Córeczka zmarła już dawno,
wkrótce po urodzeniu, a najstarszy syn
w 1932 roku — już jako lekarz —



w Bielsku, gdy się zaraził szkarlatyną.
Tym bardziej, że w mieście jest dość
starszych panien i młodych wdów, któ-
re chętnie zajęłyby się wychowaniem
małego Lolka, a i o ojca by zadbały.
Karol mieszka z ojcem przy ulicy Ko-
ścielnej 2, na pierwszym piętrze, w dwo-
pokojowym mieszkaniu, do którego
trzeba iść z ciemnego, wąskiego pod-
wórka po stromych, kamiennych, nie-
wygodnych schodach.

Dobrze zapowiadający się już w
czteroletniej szkole podstawowej, jeden
z najlepszych a przeważnie najlepszy
w klasie. Chociaż żaden „kujon. Lu-
bi grać w piłkę nożną: „w nogę”.
Chętnie „grywa na bramce” — na za-
improwizowanym boisku: na podwór-
kach kolegów czy przed kościołem. Ale
tu niebezpiecznie, bo gdy piłka rąbnie
o ściany kościoła, ksiądz proboszcz
przepędza całą drużynę, gromiąc ich,
że bezczeszczą świątynię Bożą. Lubi
grać w piłkę, ale ma jakiś czas wew-
nętrzny i umie powiedzieć sobie i ko-
legom: „Dość, chodźmy się uczyć” —
i potrafi odejść, choć inni namawiają
go, by został, choć inni zostają. Mini-
strant, wciągnięty do koła ministrantów
przez księdza Figlewicza — jego kate-
chetę w pierwszej klasie gimnazjalnej
i odtąd jego spowiednika i kierownika
duchowego — a potem szybko prezes
ministrantów. Ale nie można by o nim
powiedzieć: „pobożniś”. Owszem,
często służy do Mszy św. i spełnia tę
funkcję ze skupieniem i uwagą, ale
lubi się bawić, chodzić na wycieczki,
palić ognisko — z księdzem, ze szko-
łą, z chłopakami. Jesienią na kartofli-
skich albo gdzieś w górach: w dro-
dze na tysią Górę, na stokach Leskow-
ca, na Bliźniakach, na Jaroszewickiej
Górze. Późną wiosną, gdy las kwitnie,
latem — żeby nazbierać poziomek,
borówek, ostrężyn, malin, albo jeste-
nieć szukać grzybów. Właściwie to za-
wsze. Zawsze niebo, łąki, pola i lasy są
inne, zawsze piękne, zawsze ptaki śpie-

wają, czasem poderwie się stado ku-
ropatw, zając zabłyśnie białym zad-
kiem albo zaczerwieni się lis.

W gimnazjum ośmioklasowym zno-
wu dobrze zapowiadający się. Jeden
z najzdolniejszych, jeden z najlepszych
w klasie. Sodalis Marianus i bardzo
szybko prezes Sodalicji Mariańskiej.
Jako dobrze zapowiadający się prze-
mawia na akademiach, prowadzi gru-
pę szkolną na defiladach, gdy ta idzie
z poczem sztandarowym. Dużo czyta.
Początkowo książki podsuwane przez
oica albo wypożyczone przez księdza
Figlewicza. Potem coraz bardziej do-
biera sobie literaturę sam, na własną
rękę. Sięga po dzieła najwyższej ran-
gi, nawet za trudne jak na jego wiek.
Sięga po utwory wielkich wieszczów
polskich, wielkich prozaików polskich
i zagranicznych.

W czasie nauki w gimnazjum po-
znaje swojego mistrza — pana Mie-
czysława Kotlarczyka. To tylko orga-
nizator akademii i przedstawień, ale
to artysta, człowiek ożywiony najgłę-
bszymi ideami. Przed zasłuchanym Ka-
rolem ukazuje potęgę sztuki, która ma
za zadanie kształtować społeczeństwo,
rozwijając je duchowo i moralnie. Uka-
zuje rolę aktora jako kapłana sztuki,
jako tego, który jest odpowiedzialny
za losy narodu. Karol włącza się do
działa swojego mistrza. Przyjmuje pro-
ponowane mu role w przedstawieniach,
które pan Kotlarczyk organizuje i re-
żyseruje. Na początku są to role nie-
pozorne, bo trzeba najpierw nauczyć
się mówić, ruszać na scenie, zachowy-
wać. Profesor odstania przed nim ta-
jemnicę sztuki mówienia. Ukazuje mu
świętość mowy, potęgę mowy — sztuki,
która potrafi „zjadaczy chleba —
w aniołów przerobić”. Karol z jego
pomocą odkrywa znaczenie dobrze wy-
powiedzanego słowa, zdania, frazy,
kwestii. Uczy się mówić: przekazywać
dobrze wypowiedzianym słowem treść
kryjącą się w nim. Jego mistrz sięga
po największe dzieła sztuki teatralnej.
Słowacki, Wyspiański, Żeromski. Ka-
rol szybko otrzymuje role tytułowe, naj-
ważniejsze. Kończy się czas dyskusji,
rozmów. Już jest czas twórczości. Je-
go rola Kirkora w „Balladynie” Sło-
wackiego przechodzi do historii wado-
wickiego teatru — tak stwierdził znaw-
cy miasteczkowi. Karol nie tylko gra,
ale nawet pod kierownictwem swojego
nauczyciela reżyseruje — chociażby
szukę Wyspiańskiego „Zygmunt Au-
gust”, w której również ma główną
rolę.

Już pod koniec gimnazjum wszys-
tym jest wiadomo w Wadowicach, że
Karol pójdzie na polonistykę do Kra-
kowa. I rzeczywiście tak się dzieje.

cdn.

Ks. MIECZYSLAW MALIŃSKI

PIEŚŃ o BERNADECIE

Potem posuwając się na kolanach wzdycha głęboko i szepcze : — Pokuta, pokuta ! — Kopia jest tak wierna, że prawie nikt z bywalców „dwutygodniówki” nie podejrzewa oszustwa. Patrzący nie odczuwają jednak żadnego nastroju, ani nabożeństwa, wszystko wydaje się im już zbyt dobrze znane i zużyte. Po kilku minutach rzekoma Bernadeta podskakuje i odrzuca z góry kaptur. Oczom widzów ukazuje się śniada, trochę ospowata twarz dziewczęca, uśmiechająca się ze złośliwym zadowoleniem. Mała komedianka unosi palcami brzeg spódnicy i przed zdumionym tłumem zaczyna tańczyć. Chcą ją pochwylić, lecz pościg się nie udaje. Dziewczynka w oka mgnieniu wdrapuje się po stromej ścianie skalnej i jak dzikie zwierzątko górskie znika na jej tle.

Niektórzy spośród widzów twierdzą, że była to młodziutka hiszpańska pokojówka, którą przed kilku dniami pani Lacrampe zmuszona była wywalić za zuchwałą kradzież. Inni znów dopatrują się w niej Cyganki z obozu wypędzonego ostatnio z okolicy Lourdes. Nikt jednak nie umie powiedzieć nic dokładnego o nieznanym. Jacomet natychmiast melduje prefektowi o „religijnej profanacji”.

Hiacynt de Lafite uważa ten epizod za fascynujący temat. Można by stworzyć poemat taneczny o cygańskiej dziewczynie urągającej świętościom. Nasz mistrz Giacomo Meyerbeer napisałby do niego muzykę w stylu Roberta Diabla.

Upadek Franciszka Soubirous ma niewątpliwie związek z nagminnie już występującymi objawieniami się zatańskich mocy. Od czasu „urlopu” Pani otworzyła się przepaść piekielna i zionie coraz szerszą czeluścią. Otóż przez pełne dwa tygodnie Franciszek nie zagląda ani razu do ojca Babou. Powody ku temu są różnorodne. Po pierwsze gospoda ta stała się ośrodkiem drwin, miejscem zebrań bluźnierców oraz klubem dyskusyjnym niedowiarków. To w gorszym wydaniu Café Français. Choć Soubirous nie ma zamiaru występować jako bojownik wiary w cuda, jednak jako ojciec czuje się w pierwszym rzędzie uderzony tymi niebieskimi dziwactwami. Wstyd i duma nie pozwalają mu asystować przy zapalczyczych, w oparach alkoholu i w dymie tytoniu prowadzonych dyskusjach, w trakcie których miesza się z błotem zdrowy rozsądek lub uczciwość jego córki. Jest jeszcze jeden powód ważniejszy, Franciszek Soubirous ślubował sobie po cichu, że powstrzyma się na razie od napojów alkoholowych. I przez długi szereg dni dotrzymuje przyrzeczenia z niespodziewaną siłą woli. Byłoby wielką niesprawiedliwością nazwać Franciszka Soubirous nałogowym pijakiem. Już samo poczucie wrodzonej godności chroni go od nieodpowiednich występów. To też nikt z miejscowych obywateli nie ośmieliłby się twierdzić, że widział kiedykolwiek młynarza Soubirous w stanie nieprzytomnym, czy też zataczającego się. Owe dwa lub trzy kieliszki wódki dziennie, potrzebne ojcu cudotwórczyni do zachowania równowagi duchowej, są miarą odpowiadającą nieszczęsnemu

samopoczuciu, z jakim się budzi codziennie rano. I rzecz dziwna, od czasu gdy dzięki Bernadecie spadła i na niego część splendoru, owa miara nieszczęścia nie tylko się nie zmniejszyła, ale wprost przeciwnie znacznie urosła. Mimo bowiem całej lekkomyślności, młynarz Soubirous jest człowiekiem ociężałym, lubującym się w wynajdywaniu ciemnych stron każdej sprawy. Sława, jaka od miesiąca opromienia jego dom, napelnia Franciszka nie tylko niepokojem i troską, ale bardziej jeszcze ukrytą tępą niechęcią ku tej, która tę sławę zdobyła. Na dnie serca gorzko wyrzuca córce ów niepotrzebny blask, jakim otoczyła skromne nazwisko Soubirous, a równocześnie docenia pewne dodatnie skutki tego splendoru. Uczucia różne — jak widać. Franciszek Soubirous należy do tych u-partych biedaków, którym świadomość własnej nędzy daje pełną goryczy satysfakcję. — Lecz kobiety są inne — myśli. — Cieszą się, jeśli ludzie wycierają sobie nimi gęby.

Aby odzyskać poczucie dawnej równowagi, potrzeba by byłemu młynarzowi więcej niż trzy kieliszki dziennie. Chcąc jednak dotrzymać ścisłe swego ślubowania, nie pije w ogóle. Jest to walka na noże, którą musi prowadzić z sobą samym. Sam zaś ślub uczynił w intencji, „aby się wszystko dobrze skończyło, aby się rozeszło po kościach”. Przy tym Franciszek zdaje sobie doskonale sprawę, co jest winien samemu sobie, jako ojcu cudotwórczyni. Chodzi więc teraz codziennie do kościoła. Tym samym zmuszony jest kilkakrotnie w ciągu dnia prześlizgiwać się koło ojca Babou i innych podobnych szynków. Jest to za każdym razem na nowo szczytowy punkt walki wewnętrznej jaka się w nim toczy.

W drugą niedzielę urlopu Pani, Franciszek wracając z Sumy skręca w uliczkę des Petits Fossés. I tam, przed samym domem ojca Babou spotyka swoje przeznaczenie w postaciach policjanta Callet, brygadiera d'Angla i żandarma Belhache. Wszyscy trzej zbrojni mężowie mają dzień wolny od służby. I oni korzystają z chwili wytchnienia, jakiej im Pani użyczyła. Na widok Franciszka Soubirous wszystkim trzem przychodzi ta sama myśl do głowy, jakby się umówili. W procesie państwa przeciwko cudom biorą oni udział bardzo czynny i nie uważają się wcale za mniej ważnych niż minister Roulland, prefekt Massy, prokurator Dutour czy komisarz Jacomet. Wykazanie moralnej słabości ojca Soubirous byłoby niezłym atutem w tej grze.

— Hej, wielki człowieku, dlaczego tak nosa zadzierasz ? — woła brygadier. — Wyglądasz tak dostojnie, jak jaki biskup w cywilu.

Rzeczywiście Franciszek wygląda bardzo dystyngowanie w długim czarnym surducie, darowanym mu przez pana Cazenave. Z uprzejmym ukłonem chce wyminąć żandarmów, lecz d'Angla zatrzymuje go :

— Nie uciekaj, Soubirous, przecież do nas nie możesz mieć o nic pretensji...

Franciszek staje i ponuro patrzy przed siebie.

— O Anglika mam żal do was wszystkich.

— O Anglika ? — wykrzykuje brodaty Belhache.

— A kto patrzył przez palce jak Nicolau i Bouriette tłukli tego sztokfisa na kwaśne jabłko ? Myśmy to właśnie zamknęli oczy, abyś miał swoją zemstę...!

— Słuchajcie, panowie — upomina brygadier — zaczyna padać deszcz. Wygodniej nam będzie porozmawiać wewnątrz u ojca Babou.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wiara w oczach młodych

(Ciąg dalszy)

Nadszedł dzień I Komunii św. Rozumiałem, że stało się coś bardzo ważnego, coś co nakaze mi iść prosto przez życie. Obserwowałem również moich rówieśników. Smuciłem się, że dla większości z nich był to głównie dzień otrzymania kosztownych prezentów a nie dzień połączenia się z Bogiem. Być może, polskie dzieci powinny trochę starsze przystępować do I Komunii św., aby bardziej rozumieć istotę przyjmowanego sakramentu. Niektórzy z moich kolegów i koleżanek przestali potem uczęszczać na katechazę. Ten ujemny fakt wpłynął na mnie dopingująco. Nie zmarowałem ani jednego roku liturgicznego. Wiara chrześcijańska zaczęła stawać się dla mnie jakąś ważną treścią życia, nadawała mu pewien sens, bez którego życie nie byłoby wiele warte. Była i jest dla mnie czymś bardzo cennym, gdyż we współczesnym świecie pełnym zawiści, podłości obliczonej na zysk głosi to co jest najszlachetniejsze — miłość do Boga i ludzi. W dzisiejszym życiu, któremu brak hierarchii wartości — wiara jest czymś wielkim, czystym i pięknym...

Dużą rolę w kształtowaniu mojego

„Nie wiem czy jesteś Boże, nie wiem czy Ciebie nie ma chciałbym zza siebie coś dobrać i trzymać to dłońmi obiema.

Zza siebie spoza wszystkiego co mnie osacza i dusi czego nie zdołam powalić a co być musi.

Spoza wszystkiego co tutaj wyzbyte jest wszelkiej treści stamtąd z wysoka gdzie wieczność gdzie wieczność chmurami gra i szeleści”.

Kazimierz Wierzyński

Każdy człowiek współczesny zastanawia się, ogarnia go niepokój o świat a nawet lęk. Chociaż go coraz bardziej poznaje i energicznie opanowuje nie potrafi nadać mu sensu. Tajemnicę świata przenika chrześcijanin przez wiarę!... A jednak zbyt wielu wierzących sprowadza wiarę do wymiarów wiary przyrodzonej.

— dla „dobrze myślącego” — jest ona zbiorem dobrych zasad,

— dla cnotliwego — kodeksem zasad moralnych,

— dla pobożnego — wypełnieniem religijnych obrzędów.

A dla kogo wiara jest ŚWIATŁEM, które oświeca całe życie i kieruje nim aż do najmniejszych szczegółów?

A co to wogóle jest wiara? Jest to ogromna łaska, którą otrzymaliśmy na chrzcie jako podarunek od Boga. Łaska ta pomaga nam spotkać żywą osobę

światopoglądu odegrała moja babcia. Ta kobieta ma obecnie 80 lat i żyje dzięki swej ogromnej wierze w Boga. Wiara pomogła jej przeżyć najgorsze sytuacje, których nie oszczędziło jej życie. Babcia jest w tej chwili dla mnie najczystsza postacią współczesnego chrześcijaństwa...

Nie przeżyłem nic specjalnego w swoim życiu, może dopiero przyjdą ciężkie chwile, ale obecność Boga, Jego pomoc i opiekę odczuwam ustawicznie. W szczególny sposób kontakty z Bogiem były utrudniane na wakacjach. Właśnie w tych trudnych warunkach dla zachowania chrześcijańskiej osobowości stawało mi zawsze przed oczyma to, czego nauczyłem się na katechezach, czego nauczyła mnie moja mama i babcia. Wtedy właśnie widziałem czego mi brakuje i w jakim kierunku mam nad sobą pracować. Czulem się zawsze i szczególnie wtedy czątką wielkiej wspólnoty chrześcijańskiej.

Wiara ma do spełnienia dzisiaj wielkie zadania. Może nauczyć ludzi przesiąkniętych egoizmem i martwicą społeczną — jak żyć i że w życiu najważniejsze jest miłość.

Karol K., lat 20

Jezusa Chrystusa, pomaga nam nabyć pewności, że to co On powiedział jest prawdą, że Jego świadectwo nauki i przykładu jest prawdziwe. Wiara jest podarunkiem od Boga — „Nikt nie może przyjść do mnie — mówi Chrystus — jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który mnie posłał” (J 6,44). Ale ponieważ wiara jest także osobistą odpowiedzialnością człowieka, powinien on pracować nad jej rozwojem. Wszystko zależy od wierności Chrystusowi.

Bardziej wierzyć, to coraz bardziej łączyć się z Chrystusem przez modlitwę, sakramenty, Ewangelię i codzienne życie. Wiara otrzymana na chrzcie św. jest zarodkiem, ale zarodek ma wydać roślinę, roślina zaś owoce dorodne i dojrzale. Wielu ludzi popełnia błąd myśląc, że wiara jest uczuciem lub wynikiem wychowania (przywyczenia socjologicznego).

Bóg stworzył nas abyśmy dla niego wypełnili jakąś określoną misję, której nie powierzył nikomu innemu.

Wiara w życie przyszłe i wiara w zamartwychwstałego Chrystusa powinny napawać nas radością i zaufaniem do Stwórcy. Człowiek bowiem nigdy nie dojdzie do ukształtowania siebie i świata, jeżeli nie spotka się z Chrystusem. Religia stanie się zawsze frazesem, gestami bez sensu, szukaniem zabezpieczenia dopóki nie przyjmie się wewnętrznie Chrystusa. Pan zaś żyje w Ewangeli. Czeka na nas, aby nawiązać tajemniczy dialog. Wielu chrześcijan zniechęca się czytając Ewangelię. Brak im wytrwałości. I mimo iż czytają ów dialog Boga z człowiekiem nie wiedzą. A przecież nie tylko należy czytać ale również i kierować się w życiu codziennym pięknymi zasadami Ewangelii.

Kto pragnie w pełni przeżyć swój chrystianizm, ten nie może ograniczyć się do wąskich granic pewnych praktyk religijnych.

Każdy kto żyje wiarą dojrzałą może szczerze i bez jakiegokolwiek obawy powiedzieć: „...moim życiem jest CHRYSTUS”.

Janicki S., lat 19

Ile razy sama siadywałam wieczorem w domu i zastanawiałam się — dlaczego wierzę? — dochodziłam do wniosku, że sama wiara jest silniejsza ode mnie, jest to coś, co kieruje moim sumieniem, moimi niejako myślami. I znów pojawia się pytanie — dlaczego? — skąd się to wzięło we mnie. Myślę, że ogromną rolę odegrał stosunek rodziców do Kościoła i atmosfera w jakiej mnie wychowano. A przecież pochodzę z tak zwanej rodziny rozbitej. Rodzice rozeszli się, gdy miałam 5 lat. Nie pamiętam ciepłej atmosfery domowej, ale pamiętam gdy jako mała dziewczynka kłękałam przed obrazem Matki Bożej i modliłam się, aby było dobrze.

(Ciąg dalszy nastąpi)

GŁOS KATOLICKI
LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue St. Honoré — 75001 PARIS
Telefon: 260-07-69

C.C.P.: PARIS 12 777 08 U

Dyrektor: Ks. Prałat Z. BERNACKI

Redaktor: Ks. A.J. STOPA

Administrador: Br. W. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Mission Catholique Polonaise
263-bis, rue St. Honoré — 75001 PARIS

Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 LENS

NASZA NADZIEJA

Ogłoszony dnia 1 listopada 1950 roku przez Ojca św. Piusa XII dogmat o Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny, nie zaskoczył wierzących. Tradycja zarówno w Kościele Zachodnim jak i Wschodnim przekazała na przestrzeni wieków wiarą Ludu Bożego, że Matka Najświętsza została wzięta do nieba.

Maryja Matka Mesjasza, Maryja Pierwocór Kościoła, Matka wierzących i Matka Kościoła to ów „Wielki Znak na niebie” o którym czytamy dziś w wyjątku z „Objawienia św. Jana”, jak zwykliśmy mówić z Apokalipsy.

W tym znaku odnajdujemy wspólny element dla Starego i Nowego Testamentu. — W Starym Testamencie, tak jak dominowała świadomość zmyślenia grzechu pierworodnego, tak również podtrzymywała tajemniczą zapowiedź niewiasty, która zgniecie głowę węża — kusiciela. Dwanaście pokoleń Narodu Wybranego oczekiwało Mesjasza. — Nie tylko dwanaście pokoleń, ale każda z niewiast tego Narodu Wybranego nosiło w sercu swoim bliższą czy dalszą nadzieję, że ona będzie może matką Mesjasza.

Znak, to symbol jakiejś nadzmysłowej rzeczywistości. Ten znak jest „Wielki” odnosi się więc do jakiejś wielkiej sprawy, w dziś rozważanym tekście „Niewiasty” — Niewiasta w świetle Starego Testamentu ogniskuje rysy Matki Mesjasza Emanuela, w proroczym przepowiadaniu Izajasza i Micheasza Proroka, rysy „Małżonki Jahwe” społeczności opartej na Bogu — symbol miasta Syjonu czy Jerozolimy, matki Izraelitów. Apokalipsa obleka tę Niewiastę w symbol słońca, symbol nie tylko biblijny, ale i pogański bóstw oznaczający bliskość bóstwa. — Księżyca jest pod Jej stopami. To nie szata jak słońce ale podnózek, ale symbol trwałego oparcia, symbol panowania nad zmiennością, którą uwidacznia zmieniające się fazy księżyca. — Wreszcie „Wieniec z gwiazd dwunastu”. Liczba 12 to liczba symboliczna w starożytnym wschodzie oznaczająca całą zbiorowość stąd i w Apokalipsie dwanaście pokoleń Izraela, 12 Apostołów Chrystusa, 12 fundamentów niebieskiego Jeruzalem.

Całą tą bogatą symbolikę św. Jan przerzuca do Nowego Testamentu a Tradycja i Pierwsi Ojcowie Kościoła odnoszą się do Maryi.

To Ona od wieków bez zmyślenia, którzy staną pod krzyżem Chrystusa, aby tam dowiedzieć się „Synu oto matka Twoja” — To Ona modląc się z Apostołami Chrystusa we Wieczerniku oczekiwała na narodziny Kościoła — Ciała Mistycznego Chrystusa. W tym „Wielkim znaku” zamknięta jest nadzieja Starego Testamentu i Nadzieja wszystkich wierzących, matka, która prowadzi i oczekuje na swe dzieci, które przeprowadza przez ten padół płaczu do wieczności.

Wszak cały sens Jej życia olśnionego boskością to wyciągnięta Matczyna ręka prowadząca nas do stóp przebaczącego nam pod krzyżem Chrystusa i oczekującego na nas w chwale wieczności. — Jak pierwszym rodzicom w raju Bóg obiecał za ich wierność: nie pomżecie — tak i Matka Najświętsza Niewiasta obleczone w słońce łaski nie mogła podlegać karze śmierci, bo skaza grzechu Ją nie dotknęła.

Dlatego Sobór Watykański Drugi w Konstytucji Dogmatycznej o Kościele zachęcając wiernych do szczególnego kultu Błogosławionej Dziewicy w Kościele, nazwał Maryję znakiem niezawodnej nadziei i pociechy dla pielgrzymującego Ludu Bożego i jasno określił Jej rolę: „Tymczasem zaś Matka Jezusowa, jak w niebie doznaje już chwały co do ciała i duszy będąc obrazem i początkiem Kościoła mającego osiągnąć pełnię w przyszłym wieku, tak tu na ziemi póki nie nadejdzie dzień Pański, przyswieca Ludowi pielgrzymującemu jako znak nadziei i pociechy”.

Kult Matki Najświętszej nadziei wierzących związał się od zarania swego istnienia z nauką Kościoła. Pobożność Ludu Bożego pogłębiła i pogłębia ten kult.

Nasz Polski Lud wierzący w Niej położył od przeszło tysiącletniej historii wszystkie swe nadzieje. Te wielkie przypominała nam Wielka Nowenna, Tysiąclecie, Śluby Jasnogórskie, nasze pątnicze życie poza granicami, nasze obrazy Matki Najświętszej czczone w polskich kościołach i kaplicach i w tych świątyniach do których śpieszą nasi rodacy nieraz od

wielu pokoleń. Któż policzy wizerunki Częstochowskiej Pani!

To Ona stanęła sześćdziesiąt lat temu nad brzegiem Wisły, u bram Naszej Stolicy i stanęła na straży przed zalewem hord w ręku bezbożnego systemu ratując nie tylko „nasz dom, nasz kraj” ale i chrześcijańską Europę. Nad brzegiem jakiej rzeki, nad granicą jakiego kraju stanie w dzisiejszych czasach współczesnego niebezpieczeństwa? Nie wiemy! Pójdźcie tam, gdzie Ją Syn wysłał, tam gdzie drogi Opatrzności posła Maryję tam gdzie wierne Jej dzieci sprowadzą Jej orędownictwo mocą swej modlitwy i upodobnieniem się w swym życiu do Chrystusa.

Ks. Z. Bernacki

Ks. dr Stanisław Stefanek,
nowym biskupem sufraganem diecezji
szczecińsko-kamieńskiej



Ks. dr Stanisław Stefanek, nowym biskupem sufraganem diecezji szczecińsko-kamieńskiej

Ojciec św. Jan Paweł II mianował biskupem ks. dra Stanisława Stefanka, kapłana Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej i skierował go do pomocy biskupa szczecińsko-kamieńskiego doc. dra Kazimierza Majdańskiego.

Nominat jest pierwszym kapłanem z Towarzystwa Chrystusowców, polskiego zgrupowania założonego w r. 1932 przez kard. A. Hlonda, wyniesionym do godności biskupiej. Podejmuje on obowiązki arcybiskupie w diecezji, na terenie której wiele placówek duszpasterskich prowadzonych jest przez chrystusowców, które to zgrupowanie położyło wielkie zadugi w budownictwie polskiego życia religijnego na Pomorzu Zachodnim po roku 1945. Pierwszymi polskimi kapłanami na tej ziemi byli po II wojnie światowej właśnie chrystusowcy.

Jan Parandowski zawsze żywy...

Cywilizacja książki

Największe biblioteki świata liczą dziś ponad dziesięć milionów książek każda, w Indiach zaś jest biblioteka, w której przechowują tylko jedną książkę — biblioteką tą jest świątynia, a książka księga święta. To są dwa bieguny księgozbiorów: na jednym skupia się pragnienie, by posiadać wszystko, drugi dotarł tam, gdzie dokonywanie wyboru zatrzymało się przy rzeczy nieśmiertelnej i nieprzemijającej, o ile jest taka w porządku świata.

Między tymi dwoma biegunami idzie droga tworców pośrednich — biblioteki publiczne dążą do powiększania swych zbiorów, prywatne podlegają świadomym ograniczeniom, zależnie od skłonności umysłowych i upodobań właściciela. Można poprzestać na stu książkach, które uważa się za najlepsze na świecie, można również wytrwać przy jednej, zwłaszcza jeśli nią będzie Biblia, Koran czy Konfucjusz. Nikt się nie domyśla, jakie to może być groźne. Istnieje opowieść o kalifie, który na widok biblioteki aleksandryjskiej zapytał, co tam jest? nie czekając na odpowiedź tak rozumował: jeśli są tam rzeczy, które są i w Koranie, to są niepotrzebne — jeśli są takie, których nie ma w Koranie, to są bezbożne i szkodziwe. I kazał spalić bibliotekę.

Potomstwo duchowe ponurego kalifa bynajmniej nie wygasło: należą do niego ci, co palą książki, ci, co skazują na zagładę literaturę i sztukę, jaka im nie odpowiada, mają w sobie parę kropel jego krwi i ci, co zamykają pod kluczem „zabronione książki”. W założeniu wielkiej biblioteki jest tolerancja. Otwiera się dostęp wszystkiemu, co umysł ludzki stworzył i utrwalił w piśmie. Nie określa się żadnych granic: ani czasu, ani języka, ani narodu, ani barwy skóry, żadnych w temacie, w sądach, w uczuciach.

W wielkiej bibliotece każdej książce daje się te same szanse: zdobycia pary oczu, które biec będą po jej kartach, i mózgu, który przyjmie jej myśl — czy to w chwili bieżącej, czy w przyszłości, choćby dalekiej. Nikt tu nie jest wzgardzony ani odsunięty, nie ma tu ani stopni, ani hierarchii: na tej samej półce stoją nieznanzi autorzy obok wielkich, jakby się dawało pole nieodgadnionej przyszłości. I korzysta ona z tego hojnie. Kaprysy czasu, losów, mód, obyczajów mo-

gą tu robić, co się im podoba, i w nieukróconej swawoli chwytają nagle jakiś tom spleśniały, znany dotąd tylko molom i pająkom, by rzucić go w igrzysko świata jak świetny i niespodziewany meteor.

Biblioteki są tak stare, jak pismo. Spotykamy je w Mezopotamii, w Egipcie, na Krecie, w Chinach, znajdziemy może inne, jeszcze dawniejsze, które dotąd ukrywają się w ziemi. Człowiek od pierwszych swoich dni wniósł do świata siłę, jakiej świat przed nim nie znał, a bez niego nie poznałby nigdy — pamięć. Zanim wynalazł pismo, odkrył, że linią i barwą można utrwalać obrazy chwili bieżącej, i jego groty malowane są cudowną księgą pamięci o zwierzętach i o nim samym z niepomniących czasów.

Z wejściem w świat pisma pamięć zdobyła po prostu nieograniczoną wiedzę nad pozerczym czasem i dzięki temu ożyła swój głos, swoje imię, swoją historię wraz z mnóstwem drobniaków z życia rasy, narody, cywilizacje umarłe przed tysiącami lat. To dziedzictwo wciąż się powiększa, żaden już umysł nie może go objąć. Ludzie żarłocznej wiedzy z tęsknotą myślą o tych sialankowych czasach, kiedy można było przeczytać dosłownie wszystko. Tak było w średniowieczu. Lecz aby sobie zasznużyć na tę wygodę, świat uczony — co prawda, bez swego udziału — musiał przejść przez upadek cywilizacji antycznej. Tam już dawno minęły czasy idylli, wielkie biblioteki w Aleksandrii, w Pergamie, w Rzymie były podobne do naszych, a nie do tych pocziwowych paru skrzyń, w których średniowiecze chowało szczytki dorobku cywilizacji grecko-rzymskiej.

Intelektualiści aleksandryjscy wchodzący w długie galerie biblioteki, gdzie rządy szaf zamykały setki tysięcy zwojów, mogli czuć i myśleć to samo, co dzisiaj pozeracze liter: że życia nie starczy, aby to wszystko przeczytać. Tacy melancholicy zostali usmierzeni po kilku wiekach, i za jaką cenę! Wezmę jeden przykład, aby zilustrować tę katastrofę, jaka spotkała naszą cywilizację po upadku antyku. Wśród tych nielicznych książek, które ocalały, znalazły się pisma Galena, lekarza z drugiego wieku, z czasów cerastwa rzymskiego. To, co on wiedział o ludzkim organizmie, o krążeniu krwi np., a co było tylko urywkiem rozległych badań, prowadzonych przez fizjologów greckich

od paru wieków, to nie ma analogii w nauce aż do czasów Harveya, czyli do wieku XVII.

Taka stanęła przepaść między starożytnością a nowożytną epoką przez fakt, że książki, w których złożono doświadczenia i wiedzę kilku wieków wysokiej kultury, zagięły i człowiek, zamiast iść dalej, musiał wracać do początków i odkrywać powtórnie rzeczy już niegdyś odkryte. Jest aż nadto prawdopodobne, że były tam również rzeczy dotąd nie odkryte.

Dziś chcemy uniknąć podobnej katastrofy za wszelką cenę. Zabezpieczamy stare książki, nowym dajemy pomieszczenia, strzegące ich od ognia, wody, wszelkich klęsk żywiołowych i wojennych. Te ostatnie wiszą nad nami zmurą, dziś bardziej straszliwą niż kiedykolwiek. Nie w powieściach fantastycznych, ale w referatach uczonych, gdzie każde słowo jest rozważone, zarysowuje się wizja nieobliczalnych kataklizmów. Czy przetrwa je książka? czy znowu z dorobku wieków nie zostaną strzępy, poszarpane kapryśną ręką losu? Ludzie końca starożytności znali podobne obawy, ale wynikały one raczej z zabobonu, z wiary w przepowiednie i wróżby. Poza tym ich wyobraźnia nie nasuwała im tak konkretnych faktów, jak te, które my znamy, znając efekt katastrof. Bogatsi ich doświadczenia, z większą precyzją wyobrażamy sobie, co może spotkać naszą cywilizację.

Są obmyślane, ściśle opracowane środki zabezpieczenia dóbr kulturalnych, odbywają się zjazdy i konferencje międzynarodowe, na których się roztrząsa zasady opieki nad twarami ducha ludzkiego, w wielkich muzeach i w wielkich bibliotekach są osobne działy, gdzie specjaliści organizują jakby wielkie pogotowie, mające pośpieszyć na ratunek w chwili zagrożenia. Istnieją schrony, w niektórych już dziś złożono mikrofilmy i fotokopie cennych druków.

Pesymiści wzruszają ramionami. Lecz ich zgryźliwość nie wydaje się uzasadniona. Wiemy z własnego, jakże bolesnego doświadczenia, ile może zniszczyć nieublagany a bezkarny wróg, wiemy jednak również, ile może ocalić społeczeństwo znające wartość swych dóbr duchowych i dbające o nie aż do granic bohaterstwa.

Lecz największą obronę ma dziś

książka w sobie samej. Z rozpowszechnieniem druku, ze wzrostem nakładów, z rozmnożeniem się bibliotek myśl i słowo ludzkie zdobyły szanse przetrwania najdotkliwszych katastrof. W tej rachubie każda biblioteka jest ogromnej wartości: któż wie, czy właśnie ona nie zostanie wybrana przez los, by ocalić rzeczy, które gdzie indziej przepadną?

Nie można się dziwić, że takie myśli nadchodzą człowieka naszych czasów, a zwłaszcza naszego kraju. Puź z nas straciło wszystkie swoje książki, które towarzyszyły nam od wczesnej młodości! To jakby nam wydarto część duszy. Przecież to one kształtowały ją i uczyły. I niech każdy, kto je stracił, rozejrzy się po swoim domu, po tych nowych półkach, które wstawił w jakimś kącie i zapenił. Czym? Najprędzej i najgęściej książkami, które dawniej posiadał. Uczynił to na wpół świadomie, co było źródłem jego wzruszeń i marzeń.

W organizmie cywilizacji płyną niezliczone krople atramentu, każdy jej postępek bierze w jednej z nich swój początek, tak samo wszystko, co składa się na nasze życie duchowe: wiedza i przesąd, obraz świata i rojenie. Jesteśmy twórcami książek — i tych, które znamy, i znacznie więcej tych, których nie poznamy nigdy. Przeczytali je za nas nasi przodkowie, tak samo to, co my przeczytamy, wejdzie w myśl i uczucia następnych pokoleń.

Dziwne jest to gospodarstwo ducha! Zastanówmy się na chwilę, jakie książki rozbudzały naszą wyobraźnię, wzruszały nas od wczesnych lat, do jakich wracamy w rzewnym wspomnieniu. Bardzo niewiele należy do naszej literatury, co nie jest dowodem naszego upodlenia, ponieważ to samo stwierdził kto inny w swoim kraju. Dla Francuza, jak i dla Japończyka zaświta dzień, w którym Robinson znajduje się na bezludnej wyspie, i ten późniejszy, kiedy Homer zaczyna opowiadać o walkach pod Troją, a w dumne uniesienia młodości wędrują się tercynty Dantego. Dzieci wszystkich ras i narodów słuchają od tysięcy lat tych samych bajek, które po wielokroć wędrowały od Indii do Grecji i z powrotem, Ezop oddawał je Lafontaine'owi, Lafontaine Krasickiemu i setkom innych, aż znów ocknął się w mowie hinduskiej czy perskiej, która biorąc od niego prastare wątki, nie rozpoznała w nich natchnienia swoich własnych twórców. Tak od wieków niewidzialne ręce przędą przymierze serc ludz-

kich ponad przestrzenią i czasem.

Ale biblioteka nie kreśli się w niczyjej wyobraźni jako zbiór tych wyjątkowych książek, które każdy może mieć i ma zazwyczaj we własnym domu — jest to raczej ogromne zbiegowisko, gdzie przeważają w ogólnym mniemaniu rzeczy trudne, nudne, nieprzystępne, dokuczliwe, dalekie od czychokolwiek zainteresowań. Pojęcie „mola książkowego”, związane z biblioteką i jej zasiedziałyimi klientami o pałkowatych plecach i bladej cerze, nie wyfrunęło z lekkich tomików wierszy lub bajek, ale wyległo się w owych „xięgach”, budzących grozę samymi rozmiarami i ciężarem. Słowem, biblioteka oznacza raczej wiedzę, niż poezję, co właściwie zgadza się z jej zadaniem, ale jednocześnie odstręcza od niej te wszystkie lotne duchy, które sądzą, że myśl wykwiła w słońcu, a nie pod abażurem lampy.

Nie mam zaufania do tych lekkoduchów, co gorsza, spotykam ich wśród pisarzy o głośnych nazwiskach. Zdarzyło mi się czytać kilka wywiadów bardzo irytujących. Wśród nich i tacy znani pisarze, jak Faulkner lub Erskine Caldwell, nie wahali się bardzo szumnie oświadczyć, że nie czytają. Z dalszych jednak wypowiedzi można się było domyślić, że czytają przynajmniej gazety lub słuchają dziennika radiowego, chcą więc wyraźnie uchylić się od podejrzenia, jakoby czytali książki. Może to prawda, może nieprawda — w pierwszym wypadku należałoby to raczej zataić, w drugim takie wyznanie jest nieprzyzwoitością. Pisarz, który się chepli tym, że sam żadnych książek nie czyta, daje chyba do zrozumienia, że poza jego własnymi żadne inne nie są warte czytania, i nie chce, żeby go jego czytelnicy wzięli sobie za wzór. Ileż w takich wypowiedziach nadętej zarozumiałości i pogardy dla tłumu prostodusznych ludzi!

Książka jest nierozdzielnie związana z naszą cywilizacją. Zdobyła zasięg, o jakim nie marzono w poprzednich wiekach, a nawet mało kto sobie tego życzył. Rozpowszechnienie oświaty, szkoła powszechna, walka z analfabetyzmem miały zaciekle przeciwników i występowano przeciw nim w imię kultury. Miała ona stać się płytka, rozlewając się coraz szerzej. Tymi argumentami zwalczano jeszcze sto lat temu Johna Stuarta Milla, domagającego się przymusu nauczania. Rzeczywistość nie tylko przeczyłał tym posępnym przewidywaniom, ale sprawiła i to,

że taki sposób myślenia wydaje się nam zgoła nieprawdopodobny. Ani literatura, ani nauka nie ucierpiał na tym, że sztuka czytania przestała być rzadkim przywilejem oryginałów, których poznawało się po okularach. Co prawda i w literaturze, i w nauce są takie działy, których nikt poza garstką wtajemniczonych nie rozumie, ale to nie przeszkadza w rozwoju ani jednej, ani drugiej; nauka zwłaszcza, tajemnicza w swych badaniach i niedostępna w swym języku, może się dać poznać reszcie ludzkości za pomocą bomby wodorowej.

Dzisiaj wydaje się rocznie na świecie kilka miliardów książek, które roznoszą twory ducha ludzkiego, dawne i najnowsze, aż do takich zakątków, gdzie od ostatnich czasów panował patriarchalny stan ciemnoty. A już nowe miliony ludów, nie mających dotąd własnego pisma, same o tym nie wiedząc stoją u progu cywilizacji książki. Wielu razi ta nazwa: cywilizacja książki, zapowiadają jej schyłek i wstąpienie nowej cywilizacji: obrazu i dźwięku. To niby film, radio i telewizja mają zastąpić pismo i druk.

Nigdzie to jeszcze nie nastąpiło, ale w niektórych krajach telewizja odczuła ludzi od czytania i jeśli sięgają po książkę, to raczej obrazkową. Jest to jakby wtórne dzieciństwo. Nie można sobie wyobrazić, żeby cywilizacja poszła tą drogą, jest to raczej pewne, że nawet tam, gdzie ona dzisiaj panuje, telewizja prędzej czy później spadnie do rzędu dokuczliwych gratów. Nie da się zaprzeczyć, że żyjemy w epoce hałasów, ale to właśnie rodzi przekonanie, że objawi się reakcja i znów cisza odzyska swoją cenę. Zachowała ją ona u wielu ludzi znających wartość i rozkosz skupienia i samotności. I ci właśnie tworzą kulturę.

GŁOS KATOLICKI LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue St-Honoré — 75001 PARIS
Téléphone: 260-07-09

C.C.P.: PARIS 12 777 08 U

Dyrektor: Ks. Prałat Z. BERNACKI
Redaktor: Ks. A.J. STOPA
Administrator: Br. W. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Mission Catholique Polonaise
263-bis, rue St-Honoré — 75001 PARIS
Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 LENS

Wśród Mistrzów Olimpiad 1956-1976 byli



1. — Elżbieta Krzesińska — złoty medal w skoku w dal na Olimpiadzie w Melbourne w 1956 roku.
2. — Zdzisław Krzyszkowiak — złoty medal w biegu na 3000 m z przeszkodami na Olimpiadzie w 1960 roku.
3. — Waldemar Baszanowski — złoty medal w podnoszeniu ciężarów w wadze lekkiej na Olimpiadzie w Tokio w 1964 roku i w Meksyku w 1968 roku.

4. — Jerzy Kulej — złoty medal w boksie w wadze lekkopółśredniej na Olimpiadzie w Tokio w 1964 roku i w Meksyku w 1968 roku.

5. — Irena Kirszenstein-Szewińska — złoty medal w biegu na 200 m (Meksyk) i 400 m (Montreal).

6. — Józef Zapędzki — złote medale w strzelaniu z pistoletu na Olimpiadzie w Meksyku i w Monachium.

7. — Drużyna florecistów, złoty medal na Olimpiadzie w Monachium w 1972 roku.

8. — Drużyna piłki nożnej — złoty medal na Olimpiadzie w Monachium.

9. — Tadeusz Slusarski — złoty medal w skoku o tyczce na Olimpiadzie w Montrealu w 1976 roku.

10. — Wojciech Fortuna — złoty

medal w konkursie skoków na dużej skoczni na Olimpiadzie Zimowej w Sapporo w 1972 roku.

11. — Jacek Wszola — złoty medal w skoku wzwyż na Olimpiadzie w Montrealu w 1976 roku.

12. — Drużyna siatkarzy — złoty medal na Olimpiadzie w Montrealu w 1976 roku.

13. — Janusz Pyciak-Peciak złoty medal w 5-boju nowoczesnym na Olimpiadzie w Montrealu w 1976 roku.



Refleksje i myśli Ks. Prymasa

Niektórzy ludzie, wielcy myśliciele i teologowie obchodzą się myślą o Bogu i umierają z głodu Boga, bo nie wystarczy wiedza, trzeba pokornej wiary.

Uciekać się do Maryi, szukać u Niej pociechy i zrozumienia nauczył nas sam Chrystus, który żyjąc przy Jej boku całym swym dzieciństwem i młodością wydeptał drogi do Jej kolan i w Jej ramiona.

Maryja otrzymała bardzo wiele, bo aż Serce Boga, sama może dać znacznie mniej, bo daje Jezusowi tylko Serce fizyczne, ale właśnie ono stanie się dla nieogarnionej Miłości Bożej pomostem do ludzi.

Obraz wyniesionej przez Kościół Matki Boga-Człowieka uczy nas szacunek dla wszystkich córek Ojca Niebieskiego.

Człowiek Boży musi chodzić po ziemi, bo przez ziemię idzie się do nieba.

Mamy miejsce w niebie, które na nas czeka; choćbyśmy bardzo późno tam przyszli, lub zasiedzieli się w czyśćcu, nikt go nie zajmie, bo ono jest tyl-

ko dla nas; gdybyśmy nawet nigdy tam nie doszli, pozostanie nie zajęte.

Bóg przyjąwszy naszą naturę, wszystko odtań czyni, aby uczynić nas „bogami”.

Musimy Bogu bezgranicznie ufać, nigdy nie czyniąc Mu wymówek; Jemu wolno ciągle próbować naszą miłość, chociażby najlepszą i żądać jeszcze większej — największej...

Miłość świadczona innym jest największym dobrodziejstwem dla nas samych, którzy zdobywamy się na okazywanie miłości.

Duch Święty, Duch Ojca i Syna jest w nas obecny i nieustannie przekazuje nam świadomość pielęgnującego nas Ojcostwa oraz świadomość naszego synostwa, na wzór jednorodzonego, pierworodnego Syna Bożego.

Duch Święty, „Słodki Gość duszy” naszej to najbardziej wytrwały, wierny i zawsze gotowy do pomocy Przejaciel.

Gdy czujemy się osamotnieni, wtedy zamiast obchodzić niekończący się labi-

rynt drzwi, budynków, korytarzy — w poszukiwaniu przyjaciół, lepiej zwrócić się do Ducha Świętego i zająć się tym „Słodkim Gościem duszy”, bo On najlepiej nas zrozumie.

Duch Święty to przedziwne tchnienie życia, to jakby wiatr usłużnie przynoszący wilgoć na pustynię.

Kościół, Mistyczne Ciało Chrystusa, nie może istnieć i działać bez Maryi, jak nie mógł bez Niej istnieć i działać Jezus Chrystus.

Nie tylko w liturgii, ale nieustannie „Tych Dwoje”, Jezus i Maryja kroszą równym krokiem w modlitwie, życiu i dziejach Kościoła.



Z życia Felicjanek

AKADEMIA KU CZCI SM EWANGELINY. Założycielką Instytutu Muzycznego w Villa Maria w Buffalo była SM Ewangelina Pieniaszek. Mimo węższego zdrowia, nie oszczędzała się, ale całą siłą oddawała się umiłowanej muzyce. Była dyrektorka Instytutu, uczyła gry na fortepianie, organach, prowadziła chór. Staraniem Sióstr Instytutu urządzone ku czci zmarłej rok temu SM Ewangelinie dowód uznania. SM Martynella, współpracowniczka SM Ewangeliny, wręczyła SM Emiliecie, obecnej dyrektorce Instytutu, portret SM Ewangeliny, a radny miejski Ryszard Okoniewski postarał się od legislatury - dowód uznania.

HISTORIA ZGROMADZENIA. SM Bonawentura z prowincji Niepokalanego Poczęcia N. M. P. w Lodi, ma zleczone pisanie ogólnej historii Zgromadzenia Sióstr Felicjanek. Siostra ma udostępnione archiwa jako pierwszorzędne źródła historii. Zebrawszy materiał w Domu Generalnym, siostra objechała prowincję w Polsce; obecnie zbiera materiał do opracowania historii felicjanek w Stanach Zjednoczonych. Kolejno objędzą prowincję. W Buffalo siostra spędziła kilka tygodni od grudnia do lutego.

FELICJANKI DO PRACY W RZYMIE. SM Ludwika Marecka, rodem z Erie PA, została wezwana z Buffalo do pracy w sekretariacie watykańskim do odpisywania korespondencji, która napływa do Watykanu. Siostra była nauczycielką kursów handlowych w akademii, a więc ma pożądaną przygotowanie. Wraz z SM Ludwiką w dniu 14 lutego wyjechała SM Andrzejka z prowincji Coraopolis. Siostry zamieszkają w domu generalnym.

MODLITWA ZA PAPIEZA. Siostry Felicjanki w Polsce zbierają się w swoich kapliczkach każdego dnia o godzinie dziewiątej wieczorem, aby wspólnie pomodlić się za Ojca św., ana Pawła II, który stałe przy różnych okazjach prosi o modlitwę.

25 LECIE. W marcu 1980 przypada 25 lecie założenia w Buffalo tak zwanego Cantalician Center czyli szkoły i warsztatu pracy dla dzieci i młodzieży niedorozwiniętej. Uroczystości rozpoczęto

22 lutego z udziałem sióstr, które pracowały na tej placówce. Na uroczy-

stościach była także MM Amadeus Matka Generalna z radnymi oraz MM Antonella z zarządkiem prowincjalnym. Główny obchód dla publiczności odbył się w marcu.

LITURGIA NIEDZIELI

18 Niedziela zwykła

3 sierpnia 1980

Antyfona na wejście Ps 69, 2,6

Racz mnie wybawić, o Boże Panie szybko przyjdź z pomocą. Tyś wspomógł mój i wybawca; nie zwlekaj, o Panie!

Modlitwa

Przybądź z pomocą, o Panie, sługom swoim i okaz prosiącym Cię Twą adweczną dobroć, abys dla tych, którzy chlubią się Tobą, swym Stwórcą i Rządcą odnowił dobra i je utrwalił. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Prosimy Cię, Panie, uswięć miłościwie te dary, a przyjąwszy składaną Tobie ofiarę duchową uczyni nas wiecznym darem dla Ciebie. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię Mdr 16, 20

Panie, dajesz nam chleb z nieba, zdolny dać wszelką rozkosz i wszelki smak zaspokoić.

albo J 6, 35

Jam jest chleb życia — mówi Pan. Kto do Mnie przychodzi nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie.

Modlitwa po Komunii

Otaczaj, Panie, nieustanną opieką tych, których posilasz chlebem z nieba i tych, których pokrzepiasz uczyni godnymi wiecznego odkupienia. Przez Chrystusa.

PIERWSZE CZYTANIE

Koh 1, 2; 2, 21-23

Marność doczesnych osiągnąć

Czytanie z Księgi Koheleta. Marność nad marnościami, powiada Kohelet, marność nad marnościami, wszystko marność.

Jest nieraz człowiek, który w swej pracy odznacza się mądrością, wiedzą i dzielnością, a udział swój musi on oddać człowiekowi, który nie włożył w nią trudu. To także jest marność i wielkie zło. Cóż bowiem ma człowiek z wszelkiego swego trudu i z pracy ducha swego, w której mozoli się pod słońcem? Bo wszystkie dni jego są cierpieniem i zajęcia jego utrapieniem. Na-

wet w nocy serce jego nie zazna spokoju. To także jest marność.

Oto słowo Boże.

PSALM RESPORSORYJNY

Ps 95 (94), 1-2, 6-7ab, 7c-9 (R.: por. 7d i 8a)

Refren: Słyszac głos Pana, serce nie zatwardzajcie.

Przyjdźcie, radośnie śpiewajmy Panu, wznosmy okrzyki ku chwale Opoki naszego zbawienia, stańmy przed obliczem Jego z uwielbieniem, radośnie śpiewajmy Mu pieśni.

Refren.

Przyjdźcie, uwielbiajmy Go padając na twarze, zegnijmy kolana przed Panem, który nas stworzył. Albowiem On jest naszym Bogiem, a my ludem Jego pastwiska i owcami w Jego rękę.

Refren.

Obyscie dzisiaj uslyszeli głos Jego: „Niech nie twardnieją wasze serca jak w Meriba, jak na pustyni w dniu Massa, gdzie Mnie kusili wasi ojcowie, doświadczyli Mnie, choć widzieli moje dzieła”.
Refren.

DRUGIE CZYTANIE Kol 3, 1-5. 9-11
Szukajcie tego co w górze, zadajcie śmierć temu, co jest przyziemne

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Kolosan.

Bracia:

Jeśliście razem z Chrystusem powstałi z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus zasiadając po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi. Umarliście bowiem i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu. Gdy się ukaze Chrystus, nasze życie, wtedy i wy razem z Nim ukazecie się w chwale.

Zadajcie więc śmierć temu, co jest przyziemne w waszych członkach: rozpuszcienie, nieczystości, lubieżności, zły żądzy i chciwości, bo ona jest bałwochwalstwem.

Nie okłamujcie się nawzajem, boście zwlekli z siebie dawnego człowieka z jego uczynkami, a przyoblekli nowego,

Gorąco prosimy wspierać akcję budowy „Domu Polskiego Pielgrzyma” w Lourdes.

Oliary prosimy wpłacać na: Mission Catholique Polonaise de France — C.C.P. nr 1. 268-75 PARIS N.

który wciąż się odnawia ku głębszemu poznaniu Boga, według obrazu Tego, który go stworzył. A tu już nie ma Greka ani Żyda, obrzezania ani nieobrzezania, barbarzyńcy, Scyty, niewolnika, wolnego, lecz wszystkim we wszystkich jest Chrystus.

Oto słowo Boże.

SPIEW PRZED EWANGELIA

Mt 5, 3

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja. Błogosławieni ubodzy w duchy, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA Lk 12, 13-21

Marność dóbr doczesnych

† Słowa Ewangelii według świętego Łukasza.

Ktoś z tłumu powiedział do Jezusa: „Nauczycielu, powiedz mojemu bratu, żeby się podzielił z mną spadkiem”.

Lecz On odpowiedział: „Człowieku, któż Mię ustanowił sędzią albo rozjemcą nad wami?”

Powiedział też do nich: „Uważajcie i strzeżcie się wszelkiej chciwości, bo nawet gdy ktoś opływa we wszystko, życie jego nie jest zależne od jego mienia”.

I powiedział im przypowieść:

„Pewnemu zamożnemu człowiekowi

dobrze obrodziło pole. I rozważał sam w sobie: „Co tu począć? Nie mam gdzie pomieścić moich zbiorów”. I rzekł: „Tak zrobię: zburzę moje spichlerze, a pobuduję większe i tam zgromadzę wszystko zboże i moje dobra. I powiem sobie: Masz wielkie zasoby dóbr, na długie lata złożone; odpoczywaj, jedz, pij i używaj”.

Lecz Bóg rzekł do niego: „Głupcze, jeszcze tej nocy zażądasz twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to, coś przygotował?”

Tak dzieje się z każdym, kto skarby gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty przed Bogiem”.

Oto słowo Boże.

19 Niedziela zwykła

10 sierpnia 1980

Antyfona na wejście Ps 73,20.19.22.23

Wejrzyj, Panie, na Twoje przymierze; o życiu Twych ubogich nie zapominaj na wieki. Powstań, o Boże, prowadź swoją sprawę, nie zapominaj o wołaniach szukających Ciebie.

Modlitwa

Wszemogący, wieczny Boże, do którego ośmielamy się zwracać jako do Ojca, dopełniaj w nas ducha przybranego synostwa, abyśmy weszli w posiadanie obiecane go dziedzictwa. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Daj się ubłagać Panie i przyjmij dary Kościoła, które w swym miłosierdziu nie tylko dozwalaś nam składać, lecz także prawdziwie czynisz je sakramentem naszego zbawienia. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię Ps 147, 12. 14.

Chwal, Jerozolimo, Pana, który nasyca cię najlepszą pszenicą.

albo: J 6,52

Chlebem, który Ja dam — mówi Pan — jest Moje ciało za życie świata.

Modlitwa po Komunii

Uczestnictwo w Twych sakramentach, o Panie, niech nas zbawia i utwierdza w świątliwości Twej prawdy. Przez Chrystusa.

PIEDWSZE CZYTANIE Mdr 18, 6-9

Izraelci oczekują wyzwolenia

Czytanie z Księgi Mądrości.

Noc wyzwolenia oznajmiono wcześniej naszym ojcom, by nabrali otuchy wiedząc niechybnie, jakim przysięgom zawierzyli. I lud Twój wyczekiwał ocalenia sprawiedliwych, a zraty wrogów.

Czym bowiem pokarałeś przeciwników, tym uwielbiłeś nas, powołanych.

Pobożni synowie dobrych składali w ukryciu ofiary i ustanowili zgodnie Boskie prawo, że te same dobra i niebezpieczeństwa święci podejmą jednakowo. I już zaczęli śpiewać hymny przodków.

Oto słowo Boże.

PSALM RESPONSORYJNY

Ps 33 (32), 1 i 12. 18-19, 20 i 22 (R.: por. 12b)

Refren: Szczęśliwy naród wybrany przez Pana.

Sprawiedliwi, radośnie wołajcie na cześć Pana, prawym przystoi pieśń chwały. Błogosławiony lud, którego Pan jest Bogiem, naród, który On wybrał na dziedzictwo dla siebie.

Refren.

Oczy Pana zwrócone na bogobożnych, na tych, którzy czekają na Jego łaskę, aby ocalił ich życie od śmierci i żywił ich w czasie głodu.

Refren.

Dusza nasza oczekuje Pana. On jest naszą pomocą i tarczą. Panie, niech nas ogarnie Twoja łaska, według nadziei, którą pokładamy w Tobie.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE Hbr 11, 1-2. 8-19
Wielkość wiary

Czytanie z Listu do Hebrajczyków.

Bracia:

Wiara jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem tych rzeczywistości, których nie widzimy. Dla niej to przodkowie otrzymali świadectwo.

Przez wiarę ten, którego nazwano Abrahamem, usłuchał wezwania Bożego, by wyruszyć do ziemi, którą miał ob-

jać w posiadanie. Wyszedł nie wiedząc, dokąd idzie. Przez wiarę przywędrował do Ziemi Obiecanej jako ziemi obcej, pod namiotami mieszkając z Izaakiem i Jakubem, współdziedzicami tej samej obietnicy. Oczekiwał potomstwa tak liczonego, jak gwiazdy niebieskie, jak niezliczony piasek, który jest nad brzegiem morskim.

Przez wiarę także i sama Sara mimo podeszłego wieku otrzymała moc poczęcia. Uznała bowiem za godnego wiary Tego, który udzielił obietnicy. Przeko z człowieka jednego, i to już niemal obumarłego, powstało potomstwo tak liczone, jak gwiazdy niebieskie, jak niezliczony piasek, który jest nad brzegiem morskim.

Oto słowo Boże.

SPIEW PRZED EWANGELIA

Mt 24, 42a. 14

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja. Czuwajcie i bądźcie gotowi, bo w chwili, której się nie domyślicie, Syn Człowieczy przyjdzie.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Lk 12, 35-40

† Słowa Ewangelii według świętego Łukasza.

Jezus powiedział do swoich uczniów: „Niech będą przepasane biodra wasze i zapalone pochodnie. A wy podobni do ludzi oczekujących swego pana, kiedy z uczy weselnej powróci; aby mu zaraz otworzyć, gdy nadejdzie i zakłócać. Szczęśliwi owi słudzy, których pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Zaprawdę powiadam wam: Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc będzie im usługiwał. Czy o drugiej, czy o trzeciej straży przyjdzie, szczęśliwi oni, gdy ich tak zastanie.

A to rozumieście, że gdyby gospodarz wiedział, o której godzinie złodziej ma przyjść, nie pozwoliłby włamać się do swego domu. Wy też bądźcie gotowi, gdyż o godzinie, której się nie domyślicie, Syn Człowieczy przyjdzie”.

Oto słowo Pańskie.